Rok XIX. Czerwiec 1939 Nr 6.









Do Czcicieli M. B. Saletyńskiej.

W każdym domu, gdzie czyta się „Posłaniec Matki Boskiej Saletyńskiej", powinny być też:

Obraz Matki Boskiej Saletyńskiej — duży, kolorowy, 2 zł.

Kropielniczka Matki Boskiej Saletyńskiej — 1,50 zł.

Ryngraf Matki Boskiej Saletyńskiej — 1,20 zł. i 1 zł.

U stóp Matki Boskiej Saletyńskiej — broszur. książeczka z modlitwami, pieśniami, nowenną do Matki Boskiej Saletyńskiej 20 gr.

Historia zjawienia się Matki Boskiej Saletyńskiej — krótki opis zjawienia. 30 gr.

Miesiąc Marii Saletyńskiej — 32 czytanki o Matce Boskiej Saletyńskiej, 178 stron, 80 groszy.

Każdy Czciciel Matki Boskiej Saletyńskiej

pamięta jaki rozkaz wydała Matka Boska na Górze Saletyńskiej: „Moje dzieci, opowiedzcie to mojemu ludowi".

Jaką cząstkę tego rozkazu Najlepszej Matki wypełniliśmy dotąd? — Może bardzo niewielką!

Pamiętajmy: kto rozszerza „Posłaniec Matki Boskiej Saletyńskiej", ten jest misjonarzem Płaczącej Matki.

Czyżby wokoło nas nie było już **nikogo** więcej, kto by **chętnie przeczytał „Posłaniec Matki Boskiej Saletyńskiej"?** — Szerzmy gorliwie „Posłaniec Matki Boskiej Saletyńskiej". **Gorliwym pracownikom wyślemy specjalne nagrody.**

Nadesłano do redakcji.

(Zamawiać nie u nas, lecz pod adresami niżej wskazanymi)

10 lat w katordze sowieckiej — Wydawnictwo Instytutu Różańcowego w Toruniu.

Wyzwolona kobieta — szczęśliwe dziecko? — 15 gr. tamże.

Antychryst — 15 gr. tamże.

Czy jest Bóg, stron 48 — cena 50 gr. tamże.

Księża w walce o wolność Polski, stron 80 — cena 1,— zł. tamże.

Pełnia życia, kwartalnik dla osób zakonnych — Tuchów. OO. Redemptoryści.

Żyj Pracówko, brosz. na rzecz budowy kościoła w Piątkowej. Komitet tamże.



Poznali Pana przy łamaniu chleba.

„Poznali Pana przy łamaniu chleba".

Wielcy tego świata też dają się poznać. Ale często poznaje się ich po nienawistnym spojrzeniu, po słowach szerzących niepewność jutra, po grabieży ludzkiego mienia, po brutalności, z jaką miażdżą podstawowe żądania godności ludzkiej, wolności serca i sumienia, po okrucieństwie, z jaką wydzierają z oczu ludzkich łzy, a z żył krew. To są panowie — raczej grabieżcy tego świata. Po tym się ich poznaje!

Prawdziwego Pana poznaje się inaczej — po przyjacielskim łamaniu chleba!

Tak zawsze poznawało się Pana nad Pany, począwszy od owej chwili, w której z hojnością rozdzielił wśród miliony istot tajemnicze tchnienie życia — aż do tej innej, jeszcze wspanialszej, w której samego siebie daje na pokarm i napój.

Pan żywy.

Przy łamaniu Chleba eucharystycznego chrześcijanin poznaje Pana, prawdziwego Pana, takiego, jaki w żłóbku spoczywał, jaki nauczał po Palestynie, jaki umarł na krzyżu, jaki tryumfuje w chwale niebieskiej. Pan, w eucharystii skryty, to nie pamiątka tylko, choćby najtrwalsza, najwymowniejsza. To Pan żywy! — Leonidas, wódz Sparty, umierając z trzystu żołnierzami w obronie ojczyzny, pisze na twardej skale: „Przechodniu, powiedz Sparcie, że umarliśmy za jej wolność". — Gdyby Chrystus nie pozostał sam w eucharystii, lecz tylko na jej szacie taki napis wyrył, już to samo byłoby bardzo wzruszające. Ale Pan rzekł: To jest prawdziwe ciało, prawdziwa moja krew. Przy łamaniu Chleba poznajemy nie Jego prochy, nie Jego cień. Prochy i cienie mówią tylko do jednego pokolenia, najwyżej do paru. Ale nie potrafią wołać: Oto ja jestem z wami aż do skończenia swiata. Przy łamaniu Chleba eucharystycznego poznajemy Pana żywego, ciągle wołającego do wszystkich pokoleń: Ja jestem. I zgodna odpowiedź milionów serc brzmi: Tak, wierzymy. Ty jesteś.

Po co jest Pan?

A po co zastawia się stół w domu rodzinnym? Po co ojciec zaprasza kochaną dziatwę, by zajęła miejsce przy posiłku, na który twardo i znojnie pracowały Jego ręce? Może po to, by dzieci podziwiały pracowitość i skrzętność rodziców? By zachwycały się pięknością naczyń, obfitością potraw? A może raczej pragnieniem jest ojca, by dziatwa z radością zasiadła, z ochotą posilała się i była zdrowa, silna, pracowita? — To właśnie. — Ojciec zastawia stół nie dla siebie, ale dla dzieci!

I Chrystus, Ojciec chrześcijan, urządził przebogaty stół eucharystyczny nie po to, byśmy Go podziwiali, chwalili, czcili, ale po to, byśmy dla siebie czerpali moc, lekarstwo. Swiat stworzył i ozdobił dla Swojej chwały. Chorych uzdrawiał, umarłych wskrzeszał, sam z grobu powstał, by prawdziwość Bóstwa Swego okazać... W eucharystii wszystko uczynił, by się pomniejszyć. Sam Sobie usta zamknął, sam Sobie ręce i nogi związał, byle nas nie zrazić, nie odstraszyć. — Henryk IV zabawiał się z gromadką swych dzieci, gdy zgłosili się posłowie obcego mocarstwa. Kazał ich wprowadzić. Nie mogli ukryć zdziwienia, gdy ujrzeli, jak król siedzi na dywanie rozbawiony z maleństwami. — „Dziwicie się? Widać, że nie jesteście ojcami". — Jezus, Ojciec, zasiada wśród nas. Dlatego zdjął majestat, a przyoblekł się w braterskość, rodzinną zażyłość. — Eucharystia jest dla nas, nie dla Jezusa!

Czemu tylko garstka?

Naprawdę, możemy przeżywać najserdeczniejszego wzruszenia, gdy widzimy, jak nasze świątynie w czasie mszy św. pełne są wiernych. Ale zaraz nasuwa się pytanie: Czemu tylko maleńka garstka przystępuje do łamania się Chlebem eucharystycznym?... Czyżby wszyscy obarczeni byli grzechem ciężkim? Wszyscy ci chrześcijanie? To nie do pomyślenia. — Może grzechy powszednie ich wstrzymują? Ależ komunia św. leczy z tych drobnych ran. Więc tym gorliwiej powinni śpieszyć do stołu. — Czy to tak dużo kosztuje być na czczo przez tę odrobinę czasu? A nieraz na czczo pracuje się ciężko do samego południa. — Więc jaki powód? U jednych brak zastanowienia. Nie przyszło im na myśl, że mogą przystąpić do komunii św., gdy: 1) nie poczuwają się do grzechu ciężkiego; 2) są na czczo; 3) nie szukają ludzkiej pochwały, ale pomocy Bożej. Nic więcej nie jest potrzebne. — Inni boją się, by Jezus nie zmusił ich do porzucenia obojętności religijnej, by ich nie zapalił gorętszą miłością, ofiarniejszą służbą dla Boga, boją się, by ich dusz, serc, przywiązań, trosk, nie oderwał od ziemi, by ich nie skierował do nieba... A przecież jaki jest cel życia chrześcijańskiego?...

Pożywajmy!

Poznać Jezusa? To za mało! — Podziwiać Go? To już więcej, ale jeszcze za mało! — Czcić Go? To jeszcze więcej, ale też za mało! — Trzeba spożywać Jezusa! Trzeba! Konieczność prawdziwa!

Kto by chciał tylko przeżywać uroczyste chwile adoracji Najśw. Sakramentu, lub w czasie podniesienia wzdychać: Pan i Bóg mój, — a cofał się od stołu Pańskiego, ten sprzeciwia się życzeniu i rozkazowi Chrystusa, który rzekł: Bierzcie i jedzcie!

Zwycięska Matka.

Zwycięska u Boga.

Matka jest sercem rodziny, tajemniczym, skrytym, niewidzialnym, a zarazem życiodajnym, mocnym. Na pozór słaba, wydana na każde zmartwienie, na każdą pracę, na każdą usługę, pochyla się, gdy ją obejmią nawet słabe rączki niemowlęcia. A jednak zwycięża, króluje. Nie siłą i sprytem, ale cierpliwością, słodyczą, prośbą, płaczem. Bóg jej dał taki dar podbijania serc ojca i dzieci.

Taką zwycięską Matką jest Maria Saletyńska. Tylko, że Jej zwycięstwo jest wspanialsze, sławetniejsze, aniżeli zwycięstwa wszystkich matek ziemskich. Przewyższa je wartością duszy ludzkiej.

Maria Saletyńska — zwycięska u Boga! Przepięknie to wyrażamy w modlitwie: „Pomnij, o Matko Boska Saletyńska, na łzy, któreś za mnie wylała, by mię uchronić od ciosów sprawiedliwości Boskiej". Chciał Chrystus, by ta Płacząca Matka była zarazem zwycięską przed Jego tronem, by zwycięsko powstrzymywała Jego prawicę, by miłość mocniejszą była od ścisłej sprawiedliwości. Dzieje się rzecz, której pojąć nie możemy: spodziewaliśmy się kary, a otrzymujemy łaskę, należy się nam odrzucenie, a oto Matka Niebieska na rękach Swoich niesie nas do kolan Jezusowych: groziła nam rozpacz potępienia, a słyszymy: „Nie bój się. Ja jestem. Zbliż się". Bo Matka Płacząca zwycięża zagniewaną prawicę Bożą.

Zwycięża modlitwą, prośbą, błaganiem: „Chcąc, by mój Syn was nie opuścił, muszę Go nieustannie o to prosić".

Modlitwa Matki, Ona sama starczy, by gniew Boży odwrócić.

Wiemy, czym jest gniew Boży. Gdy upadamy pod ciosami nieszczęść, wołamy: „Bóg się na mnie zagniewał". To krzyk najboleśniejszej rozpaczy. Jak wówczas modlimy się, jak żebrzemy, pokutujemy! I czujemy, że nadal jesteśmy słabi wobec Boga, nic nam sił nie przybyło, by Bożą rękę powstrzymać. Cały kościół, cały kraj korzy się w suplikacjach, a poczucie własnej słabości wobec Boga jeszcze bardziej rośnie w sercach. Modlitwy nasze są jak płatki kwiatów, co, lekkim podmuchem wiatru ujęte, ulatują nieco nad ziemię, lecz zaraz opadają, bo niezdolne do wysokich, śmiałych lotów... A ile razy — może tak właśnie najczęściej się dzieje — ile razy opuszczamy ręce: nie mamy sił, by je do modlitwy złożyć; ściskamy usta, bo w ucisku nie możemy wyszeptać: „Ojcze nasz"; zamykamy oczy, bo zdaje się nam, że oblicze Boże tak strasznie dla nas nielitościwe, Jego

wejrzenie tak surowe. A przecież to nie było jeszcze prawdziwe zagniewanie Boże, to było tylko upomnienie troskliwe, poważne, ale ojcowskie... I już nie umieliśmy, nie mieliśmy sił, nie chcieliśmy się modlić, prosić, żebrać.

Prawdziwe zagniewanie Boże?! Tylko Matka Najświętsza nieustannie spotyka się z nim dla nas i za nas.

I zwycięża niezawodnie. Chlubi się tym wobec ziemskich dzieci: „Prośbą Swoją powstrzymuję rękę Syna". Ona, co, z głębokiej pokory, przepasała się szarym fartuszkiem roboczym a na ramiona włożyła chustę wieśniaczą; Ona, co bez sił upadła na stos górskich kamieni; Ona, która, jakby jedna z prostego ludu, mówiła codzienną gwarą wieśniaczą; Ona, która nawet przed dziećmi nie wyjawiła Swego imienia, wprawiającego w zachwyt chóry anielskie, — Ona, bez uszczerbku dla Swej głębokiej pokory, wyznaje głośno, uroczyście ogłasza: „Powstrzymuję rękę Syna, od którego świat cały zależy w swych losach. I dłużej mogę ją powstrzymywać, jeżeli tego potrzeba dla waszej duszy".

Z podziwem i wdzięcznością upaść nam trzeba do Jej nóg, ręce ku Jej dłoniom matczynym w zachwycie wyciągnąć i wołać: „Wszechmocnym jest wstawiennictwo Twoje, Matko Saletyńska. Przed Bożym tronem nie potrzebujesz niczyjego poparcia. Nieśmiertelnym jest każde słowo Twoje. Życiodajnym jest błaganie Twoje. Nikt tak, jak Ty, nie broni grzeszników. Któż tak, jak Ty, może ręczyć za tymi, którzy się jeszcze nie poprawiają? Gdy grzechy nas potępiają, gdy do nieba oczu podnieść nie śmiemy, Ty nas wybawiasz modlitwą Swoją, wyrywasz z wiecznego potępienia. Matczyne masz władztwo nad Synem Twoim. I On nie może Cię nie wysłuchać. Matczyną modlitwą zadajesz gwałt miłosierdziu Syna Twego, choć On nad Sobą wyższego nie ma; a nas, niegodne i nieszczęśliwe dzieci, przywracasz do pierwotnej chwały".

Wspaniałe zwycięstwo!

Co prawda, na tej modlitwie Matka Prosząca nie jest sama.

To tylko my lubimy na modlitwie stawać przed Bogiem sami, sztywni, myślący tylko o sobie, zwłaszcza o tej doczesnej cząstce naszego życia i naszej osoby, choćby na przekór woli Bożej. I dlatego Bóg często nas nie wysłuchuje.

Matka Saletyńska zwycięską moc dla Swoich modlitw czerpie z miłosnego zjednoczenia z Jezusem. O Nim tylko myśli, o Jego chwałę zabiega, o zbawienie dusz ludzkich się kłopocze! A Jezus powiedział: „O cokolwiek prosić będziecie w imię moje, otrzymacie".

Do zwycięskiej mocy modlitwy dodaje tryumfującą siłę cierpienia, łez, skargi cichej. Dzieci, świadkowie zjawienia, do-

brze widziały, jak Piękna Pani płakała przez cały czas rozmowy. Płacz rozrzewniający! Kruszy serca, nasze, ludzkie, nieczułe, obznajomione z wszelkim płaczem, twarde na wszelką skargę... a jak bardzo wzrusza się serce Jezusa, kochającego Syna, gdy spojrzy na łzy Matki Swojej!

Biedna matka z niemowlęciem została wyrzucona w pustynię piaszczystą, upalną. Gdy serce rodzicielki przeczuło, że zbliża się ostatnia chwila dziecka, nie wytrzymała. — „Nie potrafię patrzeć, jak umiera mój syn...". Zostawiła pacholę pod drzewem. Spojrzała w niebo... I z oczu matki zbolałej trysnęły krwawe łzy. Z piersi wyrwał się krzyk taki, jaki dociera aż do nieba. Bóg ją wysłuchuje. Pośrodku pustyni wytryska źródełko. Dziecko ocalone. Matka szczęśliwa.

Matka Saletyńska obrała pustynny zakątek. Usiadła samotnie. Widzi, jak Jej dzieci umierają... dusza ich umiera w spiekocie grzechu... a kara Boża zawisła. Bóg grozi opuszczeniem... Jeszcze chwila... Boże!... Czy słyszysz, jak prośba, jęk Biednej Matki Twojej... tak Twojej Matki... wybiega ponad twarde szczyty górskie, aż do Twojego tronu... jak rozdziera niebo?... Czy słyszysz, jak łzy Matki Twojej, Matki Płaczącej, rzewną skargą płyną do Ciebie, by powrotną falą przynieść ziemskim dzieciom przebaczenie i błogosławieństwo bratnie, ojcowskie Twoje?... Boże, czyżbyś mógł odepchnąć Matkę o sercu tak czułym, tak ofiarnym? ...Czyżbyś miał nie ujrzeć oczu tak tęsknie, błagalnie zapłakanych?

I Płacząca Matka zwycięża!

Dlatego wołam:

Szczęście moje tylko Tobie
Dziś zawdzięczam, można Panno:
Ty mi jesteś w każdej dobie
Opiekunką nieustanną.

Tak potężna Twa przyczyna
Słodko Boży gniew uśmierzy.
Powstrzymujesz rękę Syna,
Gdy za grzech cios nam wymierzy.

Ty przed Bogiem w straży wiecznej,
Na czuwaniu stoisz wiernym,
Na modlitwie trwasz serdecznej,
By nam stał się miłosiernym.

R.

Ulubieńcy Pięknej Pani.

Po zniknięciu.

(Ciąg dalszy.)

I poczęły się dzieci rozglądać jeszcze i przypatrywać resztkom promiennej aureoli: może tam się ukryła? Daremne wysiłki. W parę sekund po zniknięciu Pięknej Pani znikł i ów blask, co tak cudnie ozdabiał Jej strój.

Co najwyżej przez pół godziny rozpływały się w słodyczach nadziemskiego życia. I znowu musiały wrócić do swych szarych pastuszych zajęć.

Było już około godziny trzeciej po południu. Najwyższy czas, by wygnać stado na wieczorny popas, inaczej powróci głodne.

Zadowoleni i weseli, z szczególną lekkością w sercu, z kijami w ręku, zbiegają mali po pochyłości brzegu do „małego źródełka". Melania zabiera swą sakwę, Maksymin bluzkę i resztki z obiadu. Na odgłos kroków i rozmów obudził się, tym razem niezbyt wierny, Luluś. Kiedy indziej byłby porządnie oberwał, bo cały czas przespał najspokojniej prawie u stóp swego pana i nic nie zauważył, choć Piękna Pani i oni sami mówili dość głośno. Na szczęście Maksymin nie myślał o chłoście.

W trójkę udali się na polanę pod Gargas, gdzie odpoczywały kozy i krowy, zapędzili je do strumyka, napoili i poprowadzili znanymi ścieżkami na swe łąki.

Wspinając się wzdłuż grzbietu Planeau spostrzegają w dole trzech malców, bawiących się wesoło, lecz nie rzekli do nich ani słowa: wielką nowinę należało opowiedzieć najpierw swoim gospodarzom.

Poszli dalej, rozprawiając o cudach, które co dopiero widzieli.

— Wiesz, zauważył chłopiec, ona tak ciągle mówiła, a ja tylko widziałem, jak poruszała wargami. Ale co mówiła? Może do ciebie?

— Tak, odparła Melania, powiedziała mi coś, ale co, tego nie powiem. Ona mi zakazała o tym mówić!

— O, jakim zadowolony — z kolei zawołał Maksymin, skacząc z radości — Melanio, wiesz, ona mi także coś powiedziała, ale i ja ci nie powiem nic!

Wśród wesołych pogawędek dostali się wreszcie na łąki swych gospodarzy. Zaniepokoili się, zwłaszcza Maksymin, gdy spostrzegli, że starego Selma nie ma. W rzeczy samej, po skoń-

czeniu pracy, odszedł do Ablendens, ufając, że, przy jakiej takiej orientacji i baczności Melanii, nic złego się nie przydarzy.

Bydło poszło szczypać trawę, a nasi pastuszkowie zabrali się do ulubionych zabaw. Ale pamięć o dziwnej przygodzie nie opuszczała ich ani na chwilę.

— Jak świeciła się ta jasność, nawet cienia od nas nie było.

— Jak zaczęła do nas mówić, myślałem, że to pani z Valjouffrey: pewnie nam chce zabrać jedzenie, wywnętrzniał się Maksymin.

A jak ślicznie była ubrana.

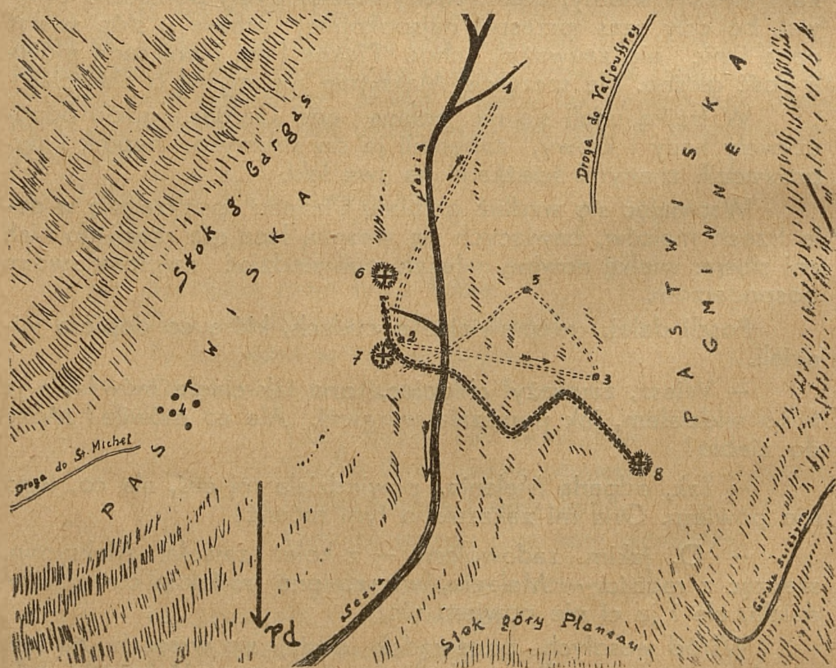
— Co za suknia, zachwycała się Melania. O, gdyby mi ją dała! Wzięłabym nawet trochę gorszą.

— Tak była bardzo ładna, potakiwał Maksymin. Ale najładniejszy był krzyż.

— A i chustka była ładna, podchwyciła dziewczynka.

Zgodzili się, że najładniej wyglądała chustka, łańcuszek i krzyż. Ale o tym, co im mówiła Piękna Pani, nie wspomnieli ani słówkiem.

(Ciąg dalszy nastąpi.) Fr-n.



Plan miejsca zjawienia się Matki Boskiej Saletyńskiej.

Objaśnienia do planu z poprzedniej strony.

1) „Źródło dla ludzi". Odległe jakie 30 m od miejsca, w którym zniknęła Piękna Pani (8). Naokoło źródła ławki z nieobrobionych kamieni. Źródło było czynne w czasie zjawienia. Tu pastuszkowie zjedli suchy, pastuszy obiad, pokrzepiając się wodą.

2) Miejsce snu. — Po spożyciu obiadu przechodzą rzeczkę z jej biegiem, jakie 10 m. Zazwyczaj pluskało tutaj „Małe źródełko". W chwili zjawienia było nieczynne od miesiąca. Dzieci składają swe rzeczy, siadają nieco niżej, 2-3 kroki jedno od drugiego. Kładą się na murawie i, ukołysane ciepłem słonecznym, zasypiają wbrew zwyczajowi, który nakazywał oddawać się zabawom dziecięcym, gdy bydło spokojnie spoczywało opodal (4).

3) Kierunek, w którym dzieci udały się na poszukiwanie stada. — Bydło spoczywało po tej stronie rzeczki, co i dzieci, ale w miejscu wgłębionym, zasłonionym od potoku wałem długim około 10 metrów. Dzieci nie mogły z miejsca spoczynku dostrzec swej chudoby. Przechodzą więc potok i w drapują się na wzgórek, jakie 30 m. Stąd dostrzegają stado.

4) Miejsce w którym pasło się stado Maksymina i Melanii.

5) Miejsce, z którego ujrzały świetlaną kulę. — Dzieci wracają po swoje rzeczy. Nie schodzą wprost, jak wyszły, ale udają się w bok, małą ścieżyną, prowadzącą w kierunku „Źródełka dla ludzi". Zaledwie uszły 8—10 kroków, gdy Melania zobaczyła kulę, jaśniejącą obok „Małego źródełka". Ośmieleni głosem Pani, pastuszkowie biegną naprzeciw. W kilku krokach przebywają odległość 15 m i poprzez strumyk dostają się na drugą stronę rzeczki.

6) „Małe źródełko" i miejsce, gdzie we wnętrzu kuli siedziała Piękna Pani. Siedziała na kamieniach, mając stopy oparte o dno łożyska źródełka, które, o ile bywało czynne, spływało 3-metrowym ściekiem do Sezji. Dzieci były oddalone o 15 m, po drugiej stronie Sezji. Piękna Pani zrobiła 4 kroki w stronę dzieci i udała się wzdłuż Sezji 10 kroków do miejsca, zaznaczonego na mapce liczbą 7.

7) Tu Piękna Pani rozmawiała z dziećmi.

8) Miejsce zniknięcia Pięknej Pani. — Po skończonej rozmowie Piękna Pani przeszła rzeczkę. Przebywszy 3 m, wydała polecenie: „A więc, moje dzieci, itd.". Po 8 m zwróciła się w lewo na małą ścieżynę. Uszła po niej 10 m i skierowała się w prawo. Cała droga Pięknej Pani wynosi około 40 mtr.

Saletyńska Piękna Pani!

Saletyńska Piękna Pani,
Jak wspaniały jest blask Twój!
Bóg Ci niebo złożył w dani,
Syn w majestat przybrał Swój.

Witaj, Maryjo, nasza Królowo,
O, Maryjo, Maryjo!
Witaj nam, Pani,
Tobie poddani niosą miłości hołdy!

Słońca rannym brzaskiem płoniesz,
Jak jutrzenka mienisz się;
W skrach promieni cała toniesz,
Perły jasne zdobią Cię.

Aniołowie cudnie wili
Na Twą skroń koronę z róż,
Bukiet róż u stóp złożyli,
Przyniesionych z niebios wzgórz.

Chociaż fartuch masz ubogi,
Każdy Cię Królową zwie,
Bo królewski łańcuch drogi
Na Twych piersiach złoci się.

Dobroć wielką nam odkrywasz,
Swej dobroci wielki cud:
Ludem Swoim wciąż nazywasz
Ten niewdzięczny, grzeszny lud.

Daj nam, Pani, pod Twym znakiem
Wieść o duszę dzielny bój,
Daj przy Tobie stać orszakiem,
Z Tobą dźwigać życia znój! Fr-n.

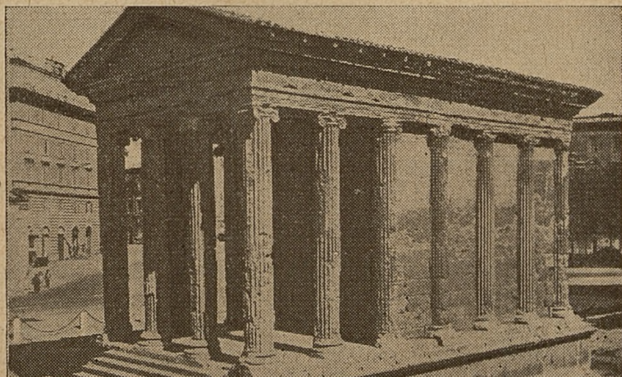
Melodia: „O Maryjo, moja radość".

W dzień kanonizacji naszego rodaka.

(Ciąg dalszy.)

Dla nich jest osobne wejście, do miejsc specjalnych w bazylice. Na nabożeństwie będzie obecnych: 26 kardynałów, z obu polskimi kardynałami, 12 członków rodziny papieskiej, 5 członków rodzin panujących, między nimi księżna małżonka następcy tronu włoskiego, przedstawiciel Polski przy Watykanie i członkowie ambasad polskich przy papieżu i królu włoskim, ambasadorowie Anglii i Hiszpanii, podsekretarz stanu we włoskim ministerstwie spraw zagranicznych.

Uwijają się klerycy w najrozmaitszych sutannach: białych, niebieskich, czerwonych, do tego jeszcze pasy i narzutki wszelakiego kroju... Nasi ludzie nie przestają się dziwić tej odmienności zwyczajów w jednej rodzinie katolickiego Kościoła. No, ale, że to rodzina liczna, więc muszą być różnice... Najwięcej — mówmy otwarcie — uciechy sprawiali duchowni o kolorowych twarzach. Przez nasze szeregi przeciska się grupa kleryków, namieszanych chyba z całego świata: biali, śniadzi, czarni jak sadza i z mosiężnawym odcieniem. Co dziwniejsze — oczywista, dziwne dla nas — rozmawiają ze sobą swobodnie, wesoło nawet, śmiejąc się poprzez białe zęby. Zauważyli nasze zainteresowanie i zdziwienie. Stają się jeszcze śmielsi. Jeden tylko, biedaka, co się zapodział na końcu, stropiony, wcisnął w ramiona czarną twarz, pochylił się i śpieszył czym prędzej za towarzyszami... O parę kroków, dwóch starszych księży, wyglądających



Stara, pogańska świątynia rzymska, w stylu grecko — rzymskim. Nie wiadomo jakiemu bóstwu była poświęcona. Zwie się Fortuna Virilis.

bardzo poważnie i sympatycznie, czarnych, stoi rozmawiając żywo. Przyglądają się nam. Może nie tak ciekawi o nas, jak my o nich. Co za jedni? Może Abisyńczycy? Jakby się dowiedzieć?... Nie ma odważniejszych nad dzieci. Właśnie dwoje ich, chłopczyk i dziewczynka, brat i siostra, noszący z dumą na rękawach gimnazjalne „tarcze" — proszę sobie wyobrazić: z Polski przyjechali do Rzymu — wybiegają z szeregów, śmiało zbliżają się do czarnych księży, jakby to byli ich proboszczowie lub katecheci, kłaniają się mile, pozdrawiają po łacinie: Laudetur Iesus Christus — Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — całują w ręce — w czarne ręce, i nic się nie boją — i, rozumie się: po łacinie, zapytują księży, skąd są. Czarni księża, zaskoczeni i ujęci odwagą i grzecznością dzieci, gładzą je po jasnych włosach, śmieją się po przyjacielsku. Objaśniają: rzeczywiście Abisyńczycy. Dzieci proszą jeszcze księży o własnoręczny podpis w pamiętniku. I owszem. Uradowane wracają. Ale abisyńscy księża nie odchodzą. Jeden z nich trzyma w ręce aparat fotograficzny. Zauważyły to dzieci. Biegną znowu i proszą, by czar-



To nie kominy fabryczne, ale kolumny, resztki gmachów, którymi był upiększony rynek Juliusza Cezara. Liczą sobie mniej więcej tyle lat, ile mamy w kalendarzu.

ni księża razem z nimi się odfotografowali. Stają szeregiem: białe dzieci w środku, czarni księża po bokach... Dzieci dają adresy, proszą o przysłanie do Polski zdjęcia, rzeczywiście niezwykłego: księża abisyńscy i polskie dzieci na wspólnej fotografii, w dzień kanonizacji Polaka, w Rzymie...

...Powoli, kolejno, wszyscy wchodzimy w bramę zakrystii, z ulgą na sercu, że miejsca nie może braknąć, skoro nas wpuścili. Wchodzimy do zakrystii. Co za zakrystia! Ilu kościołom



Codzienna modlitwa Małych Przyjaciół na miesiąc czerwiec.

Matko Boska Saletyńska! Jak bardzo Serce Twoje do Jezusowego Serca podobne! Jak Jezusowe, tak i Twoje Serce pełne jest gorliwości o chwałę Bożą, drży troską o zbawienie dusz ludzkich, oburza się na grzech i obojętność religijną. — Jak Jezusowe, tak i Twoje Serce korona boleści otacza i krwawi. A wszystko dla nas! — I dalej Serce Twoje, na wzór Jezusowego, gotowe jest cierpieć i poświęcać się dla nas. — Jak Jezusowe, tak i Twoje Serce pełne jest miłosierdzia, litości, przebaczenia, cichości i pokory. — Matko Boska Saletyńska! Przez to Najdroższe Serce Twoje proszę Cię: spraw, by wszyscy chrześcijanie Serce Jezusowe pokochali i własne serce uczynili podobnym do Jezusowego Serca! — Na tę intencję ofiaruję w tym miesiącu wszystkie moje umartwienia: wszystkie urazy przebaczę i ćwiczyć się będę w posłuszeństwie i cichości. Amen.

Z pamiętnika ucznia.

Za wami tęsknię, ciemne lasy! O, jakbym chciał słyszeć wasz szum, co tak upaja mą duszę; lub ciszę, taką ciszę, by jej nawet głos ptaka nie przerwał! Pamiętam, wy tak cicho stoicie przed burzą, lub w południe gorącego dnia.

Taka cisza jest tajemnicą mojej przyszłości, nie jakiejś dalekiej, ale bardzo bliskiej. Dziwna to cisza. Słyszę odgłosy jej potężnych kroków. Stuka silnie za progiem, tuż. Jutro natknę się na nią. I wówczas przestanie być ciszą. Będzie albo męskim znojem upalnego południa... albo burzą... Burzy się lękam, burzy wśród ciemności, piorunów, druzgotania...

Przykra to rzecz być samotnym wśród burzy. Jakże by się przydał dobry, odważny przyjaciel...

...Ciekawe, że krzyż Chrystusowy stoi zazwyczaj wśród pól, łąk, wśród łanów. Wokoło niego śmieją się kwiaty, zielenią murawy, szumią życiem bujnym, rycerskim kłosy. Koło krzyża skupia się uśmiech, szlachetna siła, odwaga, życie, nie nędzne jakieś ale czerstwe i pełne, jak ten chleb rodzinny, na stole złożony. Koło Chrystusa zawsze jest ciasno, gwarno...

...Przyjaciel... to słowo na myśl mi się teraz nasunęło... Jak wzniosłe to słowo. Marzeniem moim jest mieć przyjaciela. Przyjaciel jest, gdy potrzebuje pomocy. Ale, gdy zostaniesz sam, w smutku, w cierpieniu, wówczas nie ma przyjaciela. Trudno znaleźć przyjaciela...

Jeden jest przyjaciel, o którym często zapominam. To Chrystus...

...Wczoraj otrzymałem list od mego niezapomnianego księdza katechety. Pisze mi... jak dziwnie pisze... „Twój list ostatni jest dla mnie źródłem wielkiego niepokoju. Zdaje mi się, że zbliżasz się do upadku. Byłaby to rzecz straszna dla ciebie. Bo gdy raz się upadnie, trudno się podnieść. Dużo otrzymałeś od Jezusa. Zbawiciel zbliżył się do ciebie ze szczególną zażyłością. Gdybyś umiał Go umiłować! Gdybyś umiał kochać Jego ciało zszarpane i uśmiercone dla ciebie! Ale to ciało Jezusowe nie mówi ci dużo. Zaledwo mimochodem spojrzysz nań, a już idziesz za ziemskimi skłonnościami ciała. Zaledwo ujrzysz Jego serce, które jest źródłem niewyczerpanego zapału, a już stygniesz, ziębniejesz. Czemu nie staniesz przy Jezusie na upartej, wiernej straży? Przyrzekałeś mi, że co miesiąc będziesz przystępował do spowiedzi i komunii św... Jesteś jeszcze rycerzem? Życie swoje napełniasz pragnieniem ciągłych rozrywek, zabaw, wygód, takich przeciętnych, ziemskich, niskich, jak bardzo niskich. I co się stanie z tym życiem twoim, jeżeli nie zdobędziesz się na dzielną służbę w szeregach żywego Boga? Drogi Przyjacielu! Musimy się często spotykać i porozumiewać. Inaczej — zginiesz. A gdy

raz tama się przerwie, Bóg jeden wie, dokąd zajdziesz. Jestem twoim okrętem i twoim portem. Nie zapominaj?

...Jak żarliwą była moja wczorajsza komunia św. Nie zapomnę słów kapłana. Wbijały się do duszy. To samo ciało Jezusowe, które dawno temu wisiało na krzyżu, daleko stąd, przez komunię św. jest nam bliskim w czasie i przestrzeni. Obok naszego serca twardego, zimnego, Jezus rozpala Swoje



Serce gorejące. W nasze żyły omdlałe, zniszczone, Jezus wlewa krew Swoją szlachetną, byśmy byli Jego najczystszym rodzajem. Naszemu umysłowi przyćmionemu udziela światła Swej Bożej mądrości. Przychodzi raz, drugi, setny, ile razy zechcemy, zawsze chętnie, w porę, szczodrze. I w naszą duszę przelewa całymi strumieniami życie obfitujące, bez końca. Dokonuje w nas uświęcenia; ubóstwia nas, powoli, ale bez przerwy. W nas Chrystus do pracy staje, pracując bez wytchnienia, z całym zasobem Swej szczodrobliwości, z tą samą nieskończoną miłością i cierpliwością, z jaką cierpiał i umierał na krzyżu".

Prawdziwy przyjaciel, przyjaciel, który niczego nie zabiera, niczego nie żąda, a wszystko daje, nawet samego siebie.

O tym Przyjacielu pamiętać będę.

Kiedy mi źle, smutno, duszno, mozolnie, kroki swoje kieruję w stronę świątyni. Mroczno w niej, cicho, tak dziwnie cicho, chociaż na świecie wicher, choć ludzkich głosów wrzawę słyszę. Tu cicho i dobrze.

I jakoś nie lękam się, jestem pewny, że to nie złudna cisza.

Czerwone światło lampki drga, migoce... Ja klękam i ku Eucharystii podnoszę oczy. Patrzę. Modlitwy usta me nie szepczą. Serce mocniej puka, rwie się, napełnia je dziwne uczucie. Chylę głowę kornie... Jezu, ja Cię kocham.

Tutaj mój cichy Przyjaciel! Jest i woła mię!

Misjonarz mówi.

Mali Czytelnicy „Posłańca"!

Otrzymałem przed kilku dniami miły liścik z Polski. Pisał go „Mały Franek" z Krakowa, bo tak się podpisał. Interesują go kraje misyjne i praca misjonarzy. W swej ciekawości zapytuje (ale to jest dobra ciekawość), jak tu jest, czy tu są dzikie zwierzęta, motyle, co tu misjonarz robi... troskliwy nawet o zdrowie misjonarza, pyta o klimat. Przeczytawszy ten list odgadnąłem zaraz, że „Mały Franek" stał się przez swój liścik tłumaczem zainteresowań misyjnych wielu dzieci polskich. Toteż w odpowiedzi umyśliłem Wam przesłać czasem, za pośrednictwem Waszego Przyjaciela, nieco opisów ze świata malgaskiego, a tym samym znaleźć wśród Was przyjaciół dzieci sakalawskich i współpracowników sakalawskiej misji. Nazywa się ona prefekturą apostolską Morondawa. Leży na zachodniej stronie Madagaskaru. Zamieszkuje ją szczep malgaski zwany „Sakalawa" (Sakalawianie.) Piszę Wam trochę o małych Sakalawiętach.

Jakże oni odmienni od Was! Cerę mają, jak wszyscy zresztą Sakalawianie, bardzo ciemną, prawie czarną, murzyńską, włosy wszyscy, bez wyjątku, czarne, u chłopców pokręcone jak sierść barania, u dziewczynek splecione w dziesiątki drobnych warkoczyków. Ubrańka ich nędzne, najnędzniejsze u dzieci pogań-



Wcale przystojne są te malgaskie dzieciaki.

skich, bo chrześcijańskie nieco lepiej ubrane. Dzieci pogańskie nieraz wcale nie mają ubrań, czy to z powodu biedy, czy niedbalstwa ich pogańskich rodziców. Ubierają się różnorodnie. Niektóre trochę po europejsku, niektóre w zwyczajną koszulę, inne okręcą się tylko kawałkiem brudnego płótna lub owiną koło bioder kawałek szmaty. Brudne są zastraszająco te malgaskie dzieci. A co gorsza, to jakieś niezdrowe. Nogi — i to prawie co drugie, co trzecie — mają pokryte zaschłymi bliznami lub ropiejącymi ranami. Nieraz, gdy się taka rana otworzy, to całymi

miesiącami cieknie z niej ropa, i powiększa się do wielkości łuski włoskiego orzecha lub czarki stołowej łyżki. Przychodzą tu, w Morondawie, prawie codziennie do mnie, nawet po kilkoro naraz, bym im zrobił opatrunek. Odczyszczam rany z błota i ropy, przykładam co mogę, ale



Niekosztowne ubranie malgaskie.

zanim się zgoi, musi niejedno sporo wycierpieć, bo to rany bardzo bolesne. Nawet w czasie opatrunku, przy dotknięciu watą, płyną niejednemu łezki z oczu. Ten lub ów przyjdzie po opatrunek, a broni się. Gdy mi za dużo tego pobekiwania i wzbraniania, powiadam wprost: „Co? Wolisz, żeby ci cała noga zgniła?" — To ich przekonuje. Płacz i wymykanie się ustają, a ja kończę swobodnie opatrunek. Oczywiście, waty i bandażu wychodzi dużo. Toteż wielką przysługę zrobiłby ten, kto by mi przysłał uczciwy pakiecik waty czy bandażu. Mój adres taki: Rév. Père L. Czosnek, m. s., Morondawa, mission catholique, Madagascar, via France.

Ja bym tu już powiedział moim małym Sakalawiętom, że to od polskich dzieci.

Mimo tych dolegliwości, nierzadko spotkać i tu u dzieci sakalawskich miły uśmiech, a przez ich oczka, błyskające jak dwa jasne węgielki na ciemnym tle twarzyczek, przebija się dobre serce. — Oczywiście są i łobuzy, dlatego misjonarz musi czasem kręcić im uszy. Ma to dobre skutki.

A czymże się zajmują dzieci sakalawskie? Szkół tu bardzo mało. Misjonarze utrzymują 4 szkoły. Uczy się w nich około 400 dzieci. Jest to bardzo dobry środek przyciągnięcia dzieci pogańskich do katolicyzmu. W tych szkołach uczą nauczyciele malgasze. Dzieci uczą się pisać, czytać, rachować, trochę geografii. Umieją na mapie pokazać Polskę i jej stolicę. Utrzymanie jednak szkół i opłacenie nauczycieli duże pociąga wydatki. Dlatego nie tak łatwo o szybki rozwój szkół.

Szczególnie pilnie uczą się katechizmu. Niedawno ks. Prefekt Apostolski (biskup misyjny) odbywał wizytację całego okręgu. W pewnej miejscowości 10-cio



Tak misjonarz kręci uszy małym zuchwalcom malgaskim.

letni protestant, którego rodzice są protestantami — protestantów tu niebrak — zapragnął zostać katolikiem. Łaska Boża działała w nim w sposób widoczny. Pomimo że rodzice byli protestantami, chodził gorliwie na naukę katechizmu. Rodzice mu nie bronili. Egzamin zdał bardzo dobrze. W przeddzień chrztu malca ks. Prefekt siedział sobie sam w małej lepiance malgaskiej, i przy słabym świetle zajadał szczerze. Wtem wchodzi do chaty ks. Prefekta ów mały protestant i ze smutkiem powiada: „Ojcze Prefekcie, ja jeszcze nie ochrzczony".

ks. W. Czosnek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Objaśnienia do rysunków z poprzedniej strony.

Jak zachowują się dzieci, gdy idą przez kościół? Tak, jak na rysunkach przedstawione. Jedne idą poważnie. Twarze ich skupione. Zaraz poznać, że myślą o Panu Jezusie. Ich oczy skierowane w stronę ołtarza. Nie rozglądają się po ścianach, obrazach, ludziach. Wiedzą, że, gdy się patrzą na Pana Jezusa, wszystko inne jest brzydkie. Nie wymachują rękoma. Nie uderzają obcasami o posadzkę, bo to ludziom przeszkadza w modlitwie. Idą przed ołtarz. — Złe dzieci przeciwnie postępują. Nie wiedzą, gdzie są, dokąd idą. Popatrzcie się na obrazek, a zobaczycie, jak nie należy się zachowywać w kościele!

Nasze rozmowy.

Skarżysko-Kamienna. Mała Terenia prosi młodziutkich Misjonarzy o modliitwy, by była tak pobożna i tak kochała Jezusa jak święta Terenia.—Przyjaciel też się pomodli za małą Terenią. Pozdrawiam Cię. **Kików k. Solca.** Dzieci szkolne przysłały ofiarę na mszę św. o zdrowie swego k. katachety. Bardzo lubią słuchać opowiadań o Matce Boskiej Saletyńskiej i mają do Niej bardzo wielką ufność. — Napiszcie mi, gdy ks. katacheta będzie zdrowy. I dla was dużo pozdrowień. **Staś Kożuch z Ameryki** tak pisze: Ślę dużo pozdrowień z Ameryki dla małych Przyjaciół w Polsce i polecam Waszym modlitwom siebie i moich braci. — Dobremu Stasiowi odpłacimy się stokrotnie. **Janci Olbrychtównie** za znaczki dziękuję. Czemu to sama nie napiszesz, tylko babcię fatygujesz? Czekam na miły liścik od Ciebie. **Antosia Jakubca** zapisaliśmy do Związku Mszalnego. Matka Boska pobłogosławi mu, ażeby rósł w łasce u Boga i ludzi.

Małym Przyjaciołom życzę, by z końcem roku przyniosły do domu piękne świadectwa, bez żadnej dwójki. Chcecie, by się spełniło? Dalej dzielnie do książki!

Przyjaciel.

Kalendarzyk Przyjaciela.

Czerwiec.

2-go, piątek i 3-go, sobota: Suche Dni letnie.

4-go, niedziela, Trójcy Przenajśw. Kolor biały.

8-go, czwartek, Boże Ciało. Kolor biały.

11-go, niedziela druga po Zielonych Świątkach. Kolor biały.

16-go, piątek, Najśw. Serca Pana Jezusa. Kolor biały.

18-go, niedziela trzecia po Zielonych Świątkach. Kolor biały.

24-go, sobota, św. Jana Chrzciciela. Kolor biały.

25-go, niedziela czwarta po Zielonych Świątkach. Odtąd w niedziele, o ile nie zajdzie większe święto, we mszy św. kolor zielony.

29-go, czwartek, św. Piotra i Pawła. Kolor czerwony.

Niech będzie pochwalona Święta Trójca i niepodzielna Jedność! Wielka to tajemnica. Zawołać musimy: „O, głębokości bogactw, mądrości i umiejętności Bożej: jakże są niepojęte sądy Jego... Z Niego, przez Niego, z Nim jest wszystko", a zwłaszcza dar wiary św., jak to ogłosił Chrystus: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody, chrzcąc je w imię Ojca i Syna i Ducha Św". — Boże, któryś nam udzielił łaski, iż w duchu prawdziwej wiary poznaliśmy chwałę odwiecznej Trójcy, spraw, byśmy utwierdzeni w wierze przed wszelkimi przeciwnościami byli uchronieni.

Ciało Jezusowe jest mocnym pokarmem na drodze życia. Zarazem nieustannie stawia nam przed oczyma miłość, którą nam Chrystus okazał, duszę Swoją za nas kładąc. I my powinniśmy kłaść duszę swoją za braci. Każdy kto nienawidzi brata, jest mężobójcą. Ktoby miał majętność, a nie był miłosierny, nie ma w nim miłości Bożej. Nie miłujmy słowem, ani językiem, ale uczynkiem i prawdą. Niech z naszej zasobności korzystają tacy, o jakich w ewangelii mówi gospodarz do sługi: „Wyjdź na ulice i zaułki, i sprowadź tu ubogich i kaleki i ślepych i chromych, aby dom mój był pełny. — Panie, Opatrzność Twoja nigdy nie zostawia bez pomocy tych, których w prawdziwej ku Tobie miłości utwierdzasz.

Obfitość dóbr ziemskich oszałamia człowieka, nadyma go pychą. Uniżać się tedy należy pod mocną ręką Bożą. Wszystką troskę swoją na Niego złożyć, bo On o nas ma pieczę. I pamiętajmy, że szatan, niby lew, na nas czycha. Sprzeciwiajmy mu się mocni w wierze. A gdybyśmy upadli, wspomnijmy, jak to pasterz dobry zostawia 99 owiec, a biegnie za jedną zbłąkaną i cieszy się, gdy ją znajdzie. Tak i w niebie wielka jest radość z nawrócenia grzesznika. — Boże, bez którego człowiek pozbawiony jest wszelkiej mocy i świętości, okaż nam obfitość miłosierdzia Twego, abyśmy pod rządem Twoim wśród dóbr doczesnych nie utracili wiecznych.

Wiele musimy się napracować, nacierpieć w życiu. Ale cierpienia teraźniejszego czasu niczym są w porównaniu z przyszłą chwałą. Tylko pracujmy z Bogiem! Apostołowie całą noc spuszczali sieci w morze, i daremnie. Bo nie było wśród nich Jezusa, nie miał ich kto pouczyć, jak pracować. A skoro w obecności Jezusa i zgodnie z Jego wolą sieci zanurzyli, wyciągnęli mnóstwo ryb! — Spraw Panie, abyśmy wśród wypadków doczesnych spokój zachowali i aby cały Kościół Twój niezachwianą cieszył się pobożnością.

polskim możnaby życzyć, by były takie jak ta zakrystia. Idzie się długim korytarzem, przez sale, pełne rzeźb i malowideł, drogich, starych, artystycznych.

W końcu jesteśmy na swoim miejscu, w kaplicy naprzeciw konfesji. Mieścimy się prawie wszyscy — a było nas, nie wiem dokładnie ilu, ale podobno niemniej jak 5 tysięcy.

Czekamy... Zdaje się nam, że już Ojciec św. nadchodzi, bo od głównego wejścia wolniutko posuwają się krzyże, chorągwie, świece. Idą ku ołtarzowi. Tak, Ojciec św. nadchodzi... Stajemy na palcach, wytężamy wzrok... Procesja zrobiła kilkanaście kroków i... zawraca z powrotem ku drzwiom... Potem znowu ku ołtarzowi... i z powrotem... To ci oszustwo — wtrąca ktoś z rozbrajającą dobrocią — zwodzą nas tak, żeby się nam nie nudziło. — Tak jest zawsze. Procesja czeka na Ojca św. i ciągle uwagę wiernych skupia w stronę, skąd nadejdzie... Swoją drogą, że w ten sposób czekanie prędzej schodzi...

Czekamy więc. Zgromadzeni dość swobodnie zachowują się w kościele. Jedni chodzą to w tę to w tamtą stronę, bo



Inna ciekawa świątynia z czasów pogańskich w Rzymie.
Okrągła, na kolumnach. Zwie się świątynią Westy.

choć tyle tysięcy się nagromadziło, jest gdzie się pokręcić do woli. Inni cisną się ku środkowi. To znowu postawali na gzymsach. Nie brak przytem dość wyraźnych upomnień i próśb, by się nie pchać, nie zasłaniać, zejść. Tamci, czy zmęczeni, czy zgłodniali, dyskretnie, zasłaniając twarz dłonią lub kapeluszem, albo i bez takich krępowań, zajadają orzeźwiającą pomarańczę.

(Ciąg dalszy nastąpi.) Fr-n.

Ostatnia posługa.

(Z „Księgi Wygnańca" — Zdarzenie prawdziwe)

W upalny letni dzień szedłem ulicami przedmieść jednego z dużych miast w Argentynie. Nagle z bocznej ulicy wypada jak ptak jasnowłose dziewczę, liczące może dziesięć wiosen... Poznałem ją.

— Gdzie tak biegniesz?

— Po księdza polskiego, bo mama... umiera — odpowiada zadyszana, i znika.

Zawróciłem z drogi i udałem się wprost do mieszkania rodziny polskiej, gdzie dogorywała matka kilkorga dzieci. Zastałem dużo znajomych rodaków, przeważnie Polek, które na wiadomość o ciężkiej chorobie zeszły się, aby choć raz jeszcze zobaczyć tę, która długie lata spędziła tu, w Argentynie, służąc wszystkim dobrą radą, słowami pociechy, a nawet pomocą. Wszedłem do pokoju, gdzie leżała chora. Widać było piętno, jakie na twarzy wycisnęła ciężka i długa choroba... widać było, że minuty życia policzone... nie było nadziei...



Jak donosiliśmy, Polakami w Argentynie opiekują się księża misjonarze saletyni z polskiej prowincji. Ostatnio ks. prowincjał Michał Kolbuch wizytował prace swoich misjonarzy. — Na obrazku: po lewej stronie, ks. prowincjał z ks. A. Zawiszą w Cordoba, na prawo, z ks. J. Paprockim w Santa Fe.

Za parę minut przyszedł ksiądz polski. Pozdrowiwszy obecnych słowami: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, udał się wprost do chorej.

Wycofaliśmy się wszyscy... pozostał tylko sam kapłan... Przez nawpół otwarte drzwi widziałem, jak chora dawała znaki, że nie może mówić, ale rozumie i słyszy wszystko. Zaczęła się spowiedź...

Wśród modlitwy za chorych, myśli tłoczyły się w głowie... wyobraźnia pracowała...

Zauważyłem, że obecność polskiego duszpasterza wywołała dużą radość, która z kolei ustąpiła miejsce jakiemuś dziwnemu nastrojowi. Usiłowałem odgadnąć, co kryło się w duszach tej gromadki polskiej. Wydawało mi się, że w oczach obecnych czytałem o jakiejś bezsilności, zmąconej serdeczną tęsknotą — o bezsilności wobec niezmożonych praw Bożych, że każdego z nas czeka ten sam koniec — o tęsknocie, że nasze pragnienia, aby złożyć kości w rodzinnej ziemi, pewnie się nie urzeczywistnią..

Bo zawsze „radzibyśmy pieszo iść do naszych chat" — jak to śpiewamy w pieśni emigrantów — iść do tych miejsc, gdzie zostawiliśmy niewinne dziecięcych lat zabawy... radości życia na horyzoncie młodości... a potem te ciężkie czasy... kłopoty... niedostatek... a wszystko jednak takie kochane, bliskie... Później ten pościg za chlebem... dobrowolne wygnanie... te uczucia obcoś-



Czwórka naszych misjonarzy saletynów, pracujących wśród Polaków w stolicy Argentyny, Buenos Aires, na przedmieściu Dock Sud. — Od lewej: br. Jan Maszczak, ks. Edward Sudyka, proboszcz i superior w Dock Sud, ks. Kazimierz Kornafel, wikary i katecheta, brat Wojciech Cieślak.

ci... brak szlachetnego oparcia... brak kościoła z kazaniem polskim... z naszymi cudnymi pieśniami... Wreszcie... pewnego rodzaju odrętwienie wywołane nieustannymi troskami o byt materialny... choroby... starość... i ta straszna wizja końca pielgrzymki doczesnej, a tajemniczość tego, co za grobem... Mocny Boże! Czemu mi tak było przykro w tej chwili? Prawda, człowiek rzadko zastanawia się nad tymi rzeczami... a jednak warto nad nimi pomyśleć...

Byłbym nie wiem dokąd tak myślał, gdy zauważyłem, że kapłan podnosi rękę i robi duży znak krzyża świętego... tak... koniec spowiedzi... rozgrzeszenie... odpuszczenie grzechów w zastępstwie samego Chrystusa...

Po chwili wchodzimy do pokoju. Kapłan udziela sakramentu ostatniego namaszczenia... chora oddycha ciężko, głęboko. Klękamy... Kapłan szepce cicho, że zaczyna się agonia. Odmawiamy pacierze za konających... Oddech chorej staje się wyraźnie krótki, urywany. Kapłan tuż obok łoża konającej, utkwiwszy w niej uważnie swój wzrok, odmawia z nami modlitwy. Nagle chora odzyskuje przytomność. Kapłan pyta się, czy rozumie jego słowa. Słaby znak głową oznacza: tak. Ksiądz daje chorej krzyż do pocałowania. Nadludzkim jakimś wysiłkiem ściąga chora wargi, aby po raz ostatni wycisnąć pocałunek na obrazie miłosierdzia Bożego. Tymczasem kapłan powtarza głośno i powoli: „Boże wielki, bądź miłosierny... Mario, Królowo Polski, która byłaś mi opiekunką przez całe życie, nie opuszczaj mnie przy skonaniu..." Chora traci przytomność... Jeszcze jeden oddech... Twarz pochyla się łagodnie na lewy bok: w stronę Polski... zgasła.

Kapłan zaczyna: Wieczne odpoczywanie racz jej dać, Panie... wstaje, zamyka powieki na wieczny sen. Widzę w jego oczach spokój, blask... jakby to był dzień jego tryumfu...

Obecność kapłana nie była przypadkowa.

Za emigrantami poszedł i kapłan na obczyznę, aby ich pocieszać, dodawać im otuchy, aby dać im to szczęście, że ostatnią spowiedź mogą odbyć w ojczystym języku, aby w najważniejszym momencie życia skierować ich myśli do Boga.

Jak jeden z najlepszych synów, kapłan był obecny do ostatniego tchnienia... Pocieszał, jak mógł, dzieci płaczące po stracie matki i, pożegnawszy obecnych, w milczeniu odszedł.

Nigdy nie zapomnę pogodnej twarzy tego kapłana... spokojnej... radosnej zarazem.

Szepcząc modlitwy za zmarłych, odszedłem i ja do domu, pogrążony we wrażeniach, które ciągle mi tkwią w pamięci.

Oby Bóg i mnie zesłał tę łaskę, bym miał tak lekką i piękną śmierć.

Królowo Wychodźstwa, wstawiaj się za nami! Od.

Z podróży na Madagaskar.

(Dokończenie.)

Po sumie urzędowe powitanie. Ile w nim było oryginalności, egzotyczności! Trudno opisać. Czego pióro nie zdoła nakreślić, niech uzupełni wyobraźnia. Przed domem misyjnym, na estradzie — scenie, w tym celu zbudowanej, zasiedli wszyscy misjonarze, w środku ks. Prefekt. Dookoła półkolem stanęli wierni. A było ich z tysiąc. Każdy związek osobno, każda gmina chrześcijańska osobno. Ten trzyma w ręku kurę, tamten koszyczek jajek, ów łabędzia, inny pantarkę, jeszcze inny piękną plecionkę lub koszyczek, i tak w każdej grupce, bo każda grupka chciała coś zaofiarować. Po kolei stawali przed swym arcypasterzem, witali go i składali dary. Kwiaty, kury, koguty, gruby indyk, pantarki, koszyczki, jaja, wszystko to leżało u stóp ks. Prefekta. Dzieci szkolne z Morondawy i okolicznych osad wykonywały wśród radosnych śpiewów prześliczne dygi taneczne, niczym niepodobne do naszych tańców.. Obok poszczególnych grup stawał zawsze katechista z zarzuconym prześcieradłem „lamba" na ramieniu i kijaszkiem w ręce, i dyrygował wszystkimi. Przemawiający w imieniu poszczególnych grup bardzo często zwracał się do nich z zapytaniem, czy tak się ma rzecz istotnie, jak mówi, a cała grupa odpowiadała: „Izay", czyli: tak jest. Na odchodne niektóre z okolicznych gmin chrześcijańskich śpiewały swe smętne „Veloma" (do widzenia).

Podobne powitania odbyły się w dwu głównych ośrodkach misyjnych Sakalawii: Belo i Mandzy. W Belo, nawet nie wiem, czy przez pomyłkę, czy z braku trzeciej barwy francuskiej, wisiały dwie polskie flagi. W Mandzy ofiarowano ks. Prefektowi kozę i barana. W obydwu miejscowościach odbyły się uroczyste procesje z Najśw. Sakramentem. W Mandzy nawet mnie przypadło w udziale obnosić Pana Jezusa po drogach osady.

Wracam do Morondawy, która jest stolicą naszej diecezji misyjnej. Maleńkie to miasteczko, położone tuż nad brzegiem morza — bo my morzem nazywamy kanał Mozambicki. Podczas silniejszego przypływu morze oblewa Morondawę dokoła, tak że staje się jakby wyspą przybrzeżną, bo tylko jeden jedyny gościniec łączy ją wtedy z resztą wyspy.

Stajemy nad brzegiem. Portu właściwie nie ma, bo woda przy brzegu tak płytka, że okręt musi się zatrzymywać na jakie dwa kilometry od brzegu i tylko małe łódki „goelety", pirogi, a w czasie przypływu większe statki przewożą rzeczy i ludzi na okręt i z okrętu na brzeg. Powierzchnia wody tylko rano spokojniejsza, poza tym bałwany, jeden po drugim, biją w piaszczysty brzeg morski, powodując głuchy, monotonny, jednostajnie powtarzający się co chwila szum, dający się słyszeć zwłaszcza nocą w mieście.

ks. Wł. Czosnek m. s.



Pirogi krążące wzdłuż brzegów Madagaskaru. — Misjonarz posługuje się nimi w podróżach misyjnych wzdłuż brzegów Madagaskaru.

Wiadomości ze świata.

Sojusz polsko — angielski wytrącił Hitlera z równowagi. Pewnie chciał, by Polska chodziła na jego pasku, a tu masz... W gwałtownej mowie, 28 kwietnia, publicznie zerwał porozumienie o wzajemnym nienapadaniu, zawarte między Polską a Niemcami w 1934 na lat dziesięć. Przyznał się nad to, że żądał od Polski Gdańska, a przez Pomorze szerokiego pasa, od Polski niezależnego, by koleje i samochody niemieckie mogły się po nim swobodnie poruszać. Polska się nie zgodziła. Zerwał też układ z Anglią, stanął przeciw Ameryce — już chyba przeciw całemu światu.

Na napaść Hitlera ze strony Polski odpowiedział min. spraw zagranicznych, płk Beck. Rozgłośnie całego świata poniosły jego słowa. Mówił spokojnie i tak, jak każe sumienie narodowe. Mocny nacisk położył na świeży układ z Anglią. Spotkałem — mówił minister — spotkałem ze strony angielskich mężów stanu nie tylko głębokie zrozumienie ogólnych zagadnień polityki europejskiej, ale taki stosunek do naszego państwa, który pozwolił mi z otwartością i zaufaniem przedyskutować wszystkie istotne zagadnienia bez niedomówień i wątpliwości. Układ z Niemcami z 1934 był próbą wyjścia z niezdrowej atmosfery codziennych zgrzytów dla stworzenia podstaw wzajemnego poszanowania. Ale skoro postępowanie partnera — Niemców - zmierzało do tego, by nas wykorzystać, nie będziemy nosić żałoby za zerwanym układem. Rząd niemiecki nie pytał się ani polskiego ani angielskiego rządu, co ma znaczyć układ polsko - niemiecki. Oparł się na wiadomościach szerzonych przez gazety.

Nie zgodzimy się, by Niemcy przeszkadzały nam w przyjaznej współpracy z innymi państwami!

Co do Gdańska: Już nieraz politycy niemieccy uznawali nasze prawa i mówili że, to prowincjonalne miasto nie będzie przedmiotem sporów między Polską a Niemcami. 26 marca b. r. Polska proponowała, by wspólnie z Niemcami gwarantować jego prawa. Niemcy nie tylko nic nie odpowiedzieli, ale propozycje te uznali za odrzucenie rokowań. O co więc właściwie chodzi? Jeżeli chcą odepchnąć Polskę od morza, to odeprzeć się nie damy! Gdańsk leży u ujścia naszej jedynej wielkiej rzeki, na głównym szlaku wodnym i lądowym łączącym Polskę z morzem.

Co do przejazdu przez nasze Pomorze: Pomorze nie jest żadnym korytarzem, jest odwieczną polską ziemią. Niemcy bez żadnych trudności mogą przejeżdżać z Prus do Rzeszy. Nie mamy żadnego interesu szkodzić obywatelom Rzeszy w komunikacji z ich wschodnią prowincją. Nie mamy natomiast żadnego powodu umniejszać naszej suwerenności na naszym własnym terytorium przez wycinanie dla Niemców szerokiego pasa.

O co właściwie chodzi?

Chodzi ciągle o ustępstwa z naszej strony, których Niemcy zdają się domagać. Ale szanujące się państwo nie czyni jednostronnych ustępstw. Co by nam dali Niemcy za nasze ustępstwa? Hitler w swej mowie wspomniał o potrójnej współwładzy w Słowacji. Tę propozycję — zastrzega się minister Beck — usłyszałem po raz pierwszy w mowie p. kanclerza z 28 kwietnia. W niektórych rozmowach czynione były aluzje (napomknienia), że w razie dojścia do ogólnego układu sprawa Słowacji mogłaby być omówiona. Nie szukaliśmy pogłębienia tego rodzaju rozmów, ponieważ nie mamy zwyczaju handlować cudzymi interesami. Kanclerz Rzeszy jako ustępstwo ze swej strony proponuje uznanie i przyjęcie między Polską a Niemcami granicy. Chodziłoby tu o uznanie naszej bezspornej własności... Takiego uznania nie potrzebujemy!

Czy możliwe jest porozumienie z Niemcami?

Owszem! Dla ratowania cennego pokoju!

Ale pokój wtenczas tylko ma wartość, gdy istnieją pokojowe zamiary i pokojowe sposoby postępowania. Jeśli — kończy p. minister — jeśli tymi dwoma warunkami rząd Rzeszy istotnie się kieruje w stosunku do naszego kraju, wszelkie rozmowy, respektujące (szanujące) oczywiście wymienione przeze mnie poprzednio zasady, są możliwe. Gdyby do takich rozmów doszło, to rząd polski swoim zwyczajem traktować będzie zagadnienie rzeczowo, licząc się z doświadczeniami ostatnich czasów, lecz nie odmawiając swej najlepszej woli.

Pokój jest rzeczą cenną i pożądaną. Nasza generacja, skrwawiona w wojnach, napewno na okres pokoju zasługuje. Ale, pokój, jak wszystkie sprawy tego świata, ma swoją cenę wysoką, ale wymierną. My w Polsce nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę. Jest jedna tylko rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bezcenna: tą rzeczą jest honor..

Mowę ministra Becka oklaskiwał nie tylko sejm, ale cały niemal świat.

Oczywista, w Niemczech szał przeciw Polsce przybrał ogromne rozmiary, począwszy od wypisywania nierozsądnych, a uwłaczających nam artykułów po gazetach, skończywszy na masakrowaniu Polaków i niszczeniu ich dobytku. Równocześnie dzienniki niemieckie nie przestają przekonywać zaprzyjaźnionych z nami państw, że nie warto bić się za Gdańsk i „korytarz“, a niemieccy politycy odbyli szereg pielgrzymek do Włoch na rozmówki dyplomatyczne. Czy Włochy wystąpią przeciw nam czy za nami, jeszcze wyraźnie nie wiadomo. Gazety włoskie już niejednokrotnie zajęły stanowisko nam nieprzychylne, a rząd włoski ostatecznie ściślej jeszcze związał się z Berlinem, postanawiając wzmocnić stosunki niemiecko-włoskie przez układ polityczny i wojskowy. Czy to tylko próba nastraszenia nas i naszych sprzymierzyńców, czy rzeczywiste wzmocnienie przyjaźni obu wodzów?



Od tych dwóch ludzi, Hitlera i Mussoliniego, zależy: pokój czy wojna.

Nad katechizmem.

Sakrament—widzialny znak przyjaźni Bożej.

Podziwialiśmy przepiękną zgodność i niezwykłe podobieństwo, jakie zachodzą między naturalnym życiem człowieka a nadprzyrodzonym życiem duszy przez łaskę czerpaną z sakramentów św. Podziw nasz wzrośnie, gdy rozważymy, jak to sakramenta są widzialnymi znakami Bożej łaski. Przemądrze to Bóg urządził: zgodnie z wymaganiami naszej natury.

Natura ludzka żąda, by to, co się dzieje w duszy sposobem niewidzialnym dla człowieka, stało się widzialnym przez jakiś znak zewnętrzny: przez jakąś rzecz lub czynność. Na przykład: Ojciec kocha swe dziecko. A czy dziecko też odpłaca się wzajemnością? Ojciec nie może czytać bezpośrednio w sercu, w duszy dziecka. Uważa więc, jak dziecko postępuje. Gdy uparcie milczy, gdy na czułe rodzicielskie spojrzenia odpowiada zimną obojętnością, znak oczywisty, że ojca nie kocha. Gdy zaś z uśmiechem wskoczy ojcu na kolana i ujmie za szyję, znak to jawny miłości, która niewidzialnie płonie w sercu. — Przyjaciół poznajemy po usługach, jakie nam świadczą, po szczerym, prostym uścisku dłoni. Uścisk dłoni jest widzialnym znakiem przyjaźni, która przecież sama jest niewidzialna. — Ręce drapieżnie wyciągnięte po cudzą własność są namacalnym znakiem chciwości, która tai się w sercu. — Pięść zaciśnięta jest znakiem mściwości. Ręce załamane to znak rozpaczy. — Człowiek od człowieka nie dowie się niczego, jeżeli nie posłużą się wzajemnie jakimś znakiem zewnętrznym, widzialnym: słowem, ruchem oczu, twarzy, ręki. I tak wszystko, co dzieje się w duszy, okazuje się na zewnątrz przez odpowiednie postępowanie człowieka. Dusza objawia się przez czynności ciała. Jeżeli ciało żyje i pracuje, wiemy, że i dusza żyje i pracuje.

Pomyślmy teraz: Najważniejszym wydarzeniem w życiu duszy jest uświęcenie i powiększenie świętości duszy przez łaskę. Wówczas radość duszy jest największa, piękność jej najcudniejsza, godność najszczytniejsza. Wszak to Bóg zstępuje do duszy i w niej mieszka. Czy takie przeżycia miałyby się odbywać cichaczem, w ukryciu przed nami, o niewiadomej porze, nieznanym sposobem? Bo ani duszy ani łaski nie widzimy oczyma ciała. Nie wiedzielibyśmy więc, kiedy łaskę otrzymujemy, czy ją na pewno otrzymujemy, jaka to jest łaska. Nie moglibyśmy się na jej przyjęcie przygotować, ani z nią współdziałać, ani za nią dziękować. Żylibyśmy w ciągłej niepewności.

Czy nie byłoby lepiej, ażeby Bóg w jakiś widzialny dla nas sposób powiadomił nas, że zbliża się dar łaski, by nas prze-

strzegł, by nam dał **znak** zawczasu? Oczywista Bóg sam musiałby wybrać znak dostosowany do każdego rodzaju łask, musiałby nas o tym pouczyć. Znaki te musiałyby być niezmienne i niezawodne, takie, byśmy bez wahania mogli powiedzieć: Był taki znak, więc taka łaska w tej chwili zstąpiła do duszy; nie było odpowiedniego znaku, nie ma więc i odpowiedniej łaski. — Osobne rodzaje łask musiałyby być nierozerwalnie powiązane z osobnymi rodzajami znaków. Takie urządzenie byłoby dla nas bardzo pożądane i bardzo praktyczne.

Jak Bóg rozstrzygnął?

Na naszą — jak zawsze — korzyść! Ustanowił siedem znaków łaski nadprzyrodzonej: siedem sakramentów!

Przy chrzcie, polanie wodą i słowa: „Ja ciebie chrzczę w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego" są widocznym znakiem, że w tej chwili dusza obmyła się z grzechu w strumieniach Bożej łaski. Gdyby brakło wody lub słów powyższych, nie byłoby już znaku, przez Boga ustanowionego, nie byłoby więc i łaski. — Przy bierzmowaniu znakiem łaski jest namaszczenie krzyżmem św. i słowa: „Ja ciebie znaczę znakiem krzyża itd." Krzyżmo składa się z oliwy i balsamu. Oliwa wzmacnia siły, balsam chroni od zepsucia. Wymowna to przestroga dla bierzmowanego. — W komunii św. Chrystus jest naszym pokarmem. Przepięknym tego znakiem jest postać chleba i wina, pod którymi kryje się Chrystus. — Znakiem odpuszczenia grzechów w sakramencie pokuty są słowa: „Ja ciebie rozgrzeszam z grzechów". — Ostatnie namaszczenie usuwa ślady grzechów i słabości w schorzałej naturze. Na znak tego kapłan namaszcza, umacnia członki chorego i mówi: "Przez to święte namaszczenie niech ci Pan odpuści co zgrzeszyłeś". — Do kandydata, przyjmującego sakrament kapłaństwa, mówi biskup: „Weźmij władzę ofiarowywania mszy św. i odpuszczania grzechów": to znak, że Chrystus mocy Swej wybrańcowi udzielił. — Słowa przysięgi małżeńskiej są dla pobierających się znakiem, że zawarli sakrament małżeństwa.

Jak widzimy, każdy sakrament ma swój znak, odpowiedni, stosownie wybrany, przedstawiający obrazowo działanie otrzymywanej łaski. Nie można tych znaków z jednego sakramentu na drugi przenieść, nie wolno nic opuścić, przerobić, bo nie byłoby łaski.

Sakramenta są jakby napisami, przez Boga na naszym ciele wyrytymi po to, by wskazywały, jakie tajemnice dzieją się w naszej duszy. Są czułym i miłosiernym pocałunkiem Chrystusa, serdecznym uściskiem Chrystusowej dłoni, znakiem Jego szczerej przyjaźni.

St.

Skrzynka zapytań.

11. Słyszałem, że w każdej wierze człowiek się zbawi, byle tylko w Boga wierzył.

Zdaje mi się, że w pytaniu rozchodzi się nie tyle o samo zbawienie, czyli los pośmiertny, ile raczej o sposób urządzenia się w życiu doczesnym. Może by jaśniej wyglądało pytanie, gdyby się je tak postawiło: Czy Panu Bogu jest wszystko jedno, gdy ci wyznają religię katolicką, tamci prawosławną, inni mahometańską, żydowską itd., byle tylko wierzyli, że Bóg istnieje, mniejsza o to, jak tam dalej ich wiara wygląda? — By sobie dać odpowiedź, pomyślmy, że ktoś niby wierzy w Boga, ale bluźni na Matkę Najśw., na Kościół św., na sakramenta św., na ewangelię Chrystusową, i to tak zupełnie na zimno, z wyrachowaniem, powiadając sobie, że wierzy w Boga, a to już wystarczy... Jak? Czy można się zgodzić na jego rozumowanie? Czy można mu tak z góry, bez trudności, obiecywać zbawienie, może i zachętę dorzucając, by dalej tak postępował? Pewnie, że za życia nikt nie jest potępiony, i wielce nieroztropną jest rzeczą każdego niekatolika na piekło skazywać. Nie można jednak wszystkich i wszystkiego równać. Nie będę przytaczał długich uczonych wywodów. Ale, tak po prostu, mówmy: Czy jest nam wszystko jedno, gdy jedni nazywają nas uczciwymi ludźmi, a drudzy złodziejami?... A czy dla Boga, któremu wszelka i najwyższa chwała i cześć się należy, może być wszystko jedno gdy ci powiadają, że Syn Boży stał się człowiekiem, aby nas odkupić, a tamci krzyczą, że Chrystus był oszustem? (bo i tak mówią ci, którzy wierzą tylko w Boga); ci oczyszczają sumienia z grzechów, korząc się przed Zbawicielem i Jego zastępcą, a tamci naśmiewają się z sakramentu pokuty; ci wierzą najserdeczniej, że w Najśw. Sakramencie, według słów Jezusa, jest prawdziwe Ciało i Krew Pana, a tamci zamykają i burzą kościoły i ołtarze... Czy to może być dla Boga wszystko jedno? Czy to wszystko jedno: prawda i kłamstwo, cnota i zbrodnia? — Zauważam, że mówię o tych, którzy lekkomyślnie, dla ziemskich interesów lub swoich namiętności, z pogardy dla religii lub z religijnej obojętności, wszystkie religie równają, a o żadną się nie troszczą. Nie mam na myśli tych, którzy w prostocie i szczerości ducha, wolni od wszelkich ludzkich krętactw i podłych wyrachowań, trzymają się tej wiary, w której byli wychowani od młodości, i nawet o religii katolickiej nie słyszeli, ni na myśl im nie przyszło, by ich religia miała być niedobra. Nie sądźmy ich dobrej woli i wartości ich życia, może ze wszech miar uczciwego. Kto wie, czy kiedyś nie zawstydzą tych „prawdziwych" katolików...

Podziękowania.

Dębowiec. Dziękuję Matce Najświętszej Saletyńskiej za uzdrowienie zepsutej nogi. Gdy natarłam wodą cudowną i odmówiłam nowennę, uczułam wielką ulgę. J. K.

Rudnik n. Sanem. Wywiązując się z danego przyrzeczenia, składam Matuchnie Saletyńskiej serdeczne podziękowanie za wyleczenie mię z ciężkiej grypy. J. B.

Jedlicze. Wywiązuję się z przyrzeczenia i dziękuję publicznie Najśw. Panience Niepokalanej za różne łaski, a mianowicie za pomoc przy zdaniu matury i za otrzymaną posadę. Ufam w dalszą pomoc i opiekę Niepokalanej.
Turczykówna Bronisława, sodaliska.

Dukla. Składamy najserdeczniejsze podziękowanie Matce Boskiej Saletyńskiej za otrzymane łaski i polecamy się Jej dalszej opiece wraz z córeczką. Załączamy ofiarę na mszę św. dziękczynną przed obrazem Matki Boskiej Płaczącej. SS. Niedobowie.

Oskrzesińce. Proszę o mszę św. dziękczynną, którą obiecałam Matce Boskiej Saletyńskiej za Jej opatrzność i cudowne uzdrowienie mego męża.
M. Wicherska.

Dębica. Wywiazując się z obietnicy uczynionej Najśw. Marii Pannie, składam publiczne podziękowanie za wiele łask otrzymanych w życiu i nie przestaję prosić o dalszą opiekę Najśw. Matki. Składam ofiarę.
Ada Buresz.

Wola Dębowiecka. Sercem pełnym wdzięczności i miłości składam Matce Boskiej Saletyńskiej publiczne podziękowanie za zdrowie, za wysłuchanie mej prośby i za wyprowadzenie mnie z różnych kłopotów. I proszę o dalszą opiekę. Składam ofiarę na kościół. J. M.

Dąbrowa. W bardzo ciężkiej chorobie naszego dziecka udaliśmy się o pomoc do Matki Boskiej Saletyńskiej. Otrzymaliśmy o cośmy prosili. Dziecko czuje się trochę lepiej. Udajemy się więc do tej cudownej Matuchny i polecamy Jej opiece nasze dzieci. M. Długoszowa.

Bączałka. Sercem pełnym wdzięczności i miłości składam Matce Boskiej Saletyńskiej publiczne podziękowanie za uleczenie mię z ciężkiej choroby. Proszę o dalszą opiekę dla mnie i całej rodziny. Składam ofiarę na budowę kościoła. Samborski Franciszek.

Lwów-Zniesienie. Składam najserdeczniejsze podziękowanie Matce Boskiej Saletyńskiej za uzdrowienie mnie z bardzo ciężkiej choroby i proszę o dalszą opiekę nade mną i moją matką. Załączam ofiarę na mszę św. i na kościół. Józefa Horoszko.

Kołomyja. Składam najserdeczniejsze podziękowanie Matce Boskiej Saletyńskiej za uzdrowienie mię z ciężkiej choroby i proszę o dalszą opiekę. Załączam ofiarę na mszę św. dziękczynną.
Józefa Twardowska.

Sądowa Wisznia. Przejęta bezgraniczną wdzięcznością ku najmiłościwszej Matce za szczególne łaski i opiekę nad naszą rodziną, składam tej Pocieszycielce strapionych pokorne wyrazy czci i oddania, proszę o dalsze błogosławieństwo. Posyłam ofiarę na kościół.
Lewicka Anna.

Stanisławów. Zasyłam ofiarę dla Matuchny Najświętszej za łaski, które od Niej otrzymałam w czasie strasznej choroby. Miałam straszne bóle w kościach. Skoro się poleciłam Jej opiece, doznałam ulgi. Za to składam z całe-

go serca podziękowanie Matuchnie Saletyńskiej i nadal polecam się Jej opiece. Leśko Apolonia.

Zimna Woda. Matuchnie Najśw. składam najgorętsze podziękowanie za wysłuchanie mej prośby oraz błagam o Jej szczególną opiekę nad moimi dziećmi, i proszę, ażeby Matka Najśw. opiekowała się nadal nami jak dotychczas. Z niewypowiedzianej wdzięczności składam ofiarę na budowe kościoła. Zofia R.

Gdynia-Orłowo Morskie. Sercem pełnym wdzięczności i miłości składam Matce Boskiej Saletyńskiej i Sercu Jezusowemu publiczne podziękowanie za wysłuchanie mej prośby. Nie jestem w stanie wypowiedzieć głębokiej wdzięczności za wyratowanie mię z głębokiej i okropnej rozpaczy, która mnie już doprowadzała do szaleństwa. Prośby mojej rodziny i msze św., ofiarowane za moje i braciszka zdrowie wysłuchała Matuchna Przenajświętsza i Serce Jezusa, za co jestem do śmierci wdzięczna i dłużna. Proszę o opiekę nade mną i moją rodziną. Składam ofiarę na budowę kościoła.
Kazimiera Witkowska.

Kąkolewo. Matce Boskiej Saletyńskiej składam najgorętsze podziękowanie za uzdrowienie mego dziecka z ciężkiej choroby. Składam ofiarę na kościół. Jadwiga Glapiak.

Kąty. Wywiązując się z przyrzeczenia, dziękuję Najśw. Sercu Jezusowemu i Matuchnie Niepokalanej Saletyńskiej za cudowne uzdrowienie mię z ciężkiej choroby. Walenty Gondek.

Lwówek. Za otrzymane łaski, uzyskanie posady dla syna i wiele innych łask przesyłam ofiarę na budowę kościoła i polecamy się nadal opiece Matki Boskiej Saletyńskiej. Maria Nowakowa.

Grand Couronne (Francja). Sładamy serdeczne podziękowanie Matce Boskiej Saletyńskiej oraz P. Jezusowi Milatyńskiemu za otrzymane łaski i prosimy o dalszą opiekę. Składamy ofiarę na kościół.
J. i M. Pieńkowscy.



Nasi Zmarli

Modlitwy swoje i dobre uczynki ofiarujmy za dusze śp. Dobrodziejów i Czytelników „Posłańca M. Boskiej Saletyńskiej".

Lwów, Albina Burowa. **Koszanowo,** Maria Jurdeczkowa. **Ustrzyki Dol.** Maria Ratajczykowa. **Lwówek,** Maria Borowiakowa. **Rybarzowice,** Teresa Jakubiec. Wojciech Jakubiec. **Kościan,** Katarzyna Maniówna. **Sieraków,** Jan Sikora. **Bobyle,** Antoni Szwaba, M. Pożarska. **Kraków,** Antonina Tyralska. **Mielec,** Jadwiga Kosińska. **Skrzynno,** Ks. Prob. Aleks. Kołodziej. **Stanisławów,** Apolonia Leśko. **Kraków,** Teresa Traczowa. **Śmigiel,** Maria Szwarc.

Ofiary.

Rozsprzedali „cegiełki" lub złożyli ofiary na kościół:

ZGajewska, MOwsiana, ABęben, MPiotrowski, AŚlusarczyk, HRadzińska, KBiedrzyński, JDubielówna, MFoltyn, JKurtyka, ZŚliszowa, ASzczupakowa, LRaćko, SRadaszkiewicz, PIwanicka, ZJojczyk, LWize, BMarusiakowa, AZając, KFruchtmanowa, ASzklarska, HNiewiadomska, MGrabowska, WGorczycowa, AKozioł, JWalicki, Siostry Elżbietanki Katowice, FPrzystaś, KPilut, WWeberówna, SCykilska, STyszczyński, MKoralewiczowa, MPieścikówna, JHendzel, HZglińska, JTandera, TMakowiec, FOrlikowa, AGuzik, JKotarba, MŁakomowa, IMachaczkówna, JŚliwa, MWojturski, JMikulska, KBroda, JJagiełło, RTokarski, AMosingiewiczowie, TPacanowski, MJatkowski, MDruszkówna, IBanaś, MSocha, ZKozyra, HKlocek, MWójcikiewicz, TPikuła, JUrban, MWłodarska, HMajchnakowa, MStraszko, MLewandowska, MSzubert, WDłubała, MNowakowa, MMaculewicz, AKarwoski, JGablankoleta, SDługoska, WJabłoński, BJanaś, KPrałatówna, MAFormelowie, MKapin, MŻyta, AKaleta, AŻądło, FSkotniczna, MNosek, MPłatek, WBargieł, JBiel, MStanek, WBrasiowa, LKwolek, MPilarska, SDurczewski, JBukowski, EFiedorfowa, MNikodem, DBorkowska, HWierzchosławska, ASzymankiewicz, ANiepokój, EMierzwiakówna, EWirhtowa, KRyzińska, WJaroszowa, AIskrowicz, WNizielska, JMędrek, MKlamutowa, MKaszelewska, ASchellerowa, ZUrbańska, KGreń, MKuszyk, KBielewiczowa, WSterna, SGrocholska, ODawsilasówna, MWłodkowska, MKowalowa, KDuda, TGrocholska, WBorowicz, KPlisiowa, SNowodworska, APelc, JMüllerówna, JAndreasik, AFronczowa, JGalej, BTarmowa, JKosandniak, MŚwitkowska, JCzop, LSzyszka, BBukietyńska, JMichałowska, WDomagała, ABartoszewska, MMebelówna, JOstrowska, FDudziek, SCzaja, WKędziołka, PKolcinik, MWolańska, HUrbankowa, LGrudniówna, JMachaczkowa, BKaniowa, MBurghartowa, WRajchel, FOsika, ZRzepkowa, EKarczewska, MBylcowska, MSzczygieł, JSetkowiczowa, JUryga, MMackiewiczowa, WInglot, MDrzewicka, JCzopkiewiczowa, AStąpor, HWolicka, AKozłowska, KOlijarnik, KŚnieżek, BKapaunowa, AGregorek, LŁągawa, FZieliński, GPrandzioch JKrzewinowa, AAugustynek, AMinicka, MRudawska, ZUrbańska, JMrozowa, KDzieniewiczowa, MPilchówna, SKustosz, ASłowiarska, KKłosiówna, AChmielowska, JJaskier, AMiśtak, ETelichówna, AKluz, KSadłówna, BFurczykówna, MPlaskówna, MBryza, SKmiecikówna, MBiernacka, LJanoszanka, TABrzezińscy, HGraca, FGóra, AGębara, Kramanowa, Glapiak, SKochańska, AGonetówna, GAdamczykówna, AKozłowska, JWasilewski, LSzostak, MŁatorewicz, JKlimaszewska, PMachało, LWasilewska, WPasul, AIwanowska, KDojlitko, WSzarycz, ZIwanowska, KZawidowicz, AMulica, MFiłen, JMinkiewiczowa, ŁLipińska, ŁPiekarewicz, TMiodał, JDyrka, MRozwadowska, MJamrozikowa, SWojtasik, LZubków, WGrochowska, BKałuzińska, HMarynowiczowa, ALubieńska, EGrodzik, HJeziorska, WCholewczukowa, AMaćkowska, MBigos, ITaborski, JHorowicz, KKicko, APoradecka, JTobiasz, ZFileńska, BDziedzic, ARożańska, WNiemiec, ZMakuchówna, MFaruga, ATryc, MŚwięs, KDrzewicka, MGodzieniowa, MAdamczak, MPatelka, JKrauzewicz, MAdamczyk, RHaręźlak, TBoronowa, WGłucowa, WCzerwonka, JŚwider, FKośmidrowa, JBoryczko, JKitowska, JLipiński, WWajda. MWójtowicz, Pączkowska, TGórska, SK., MDygas, ZPiotrowiczowa, MWojciechowska, AMika, WKoleśnikówna, APaciak, MZajdek, JKrzus, WHiberska. NN. MTomczak, KKlesykówna, JSobolowa, ALastowiecka, MGodyniec, JCzabaj, JSzymański, SLatosińska, RTokarski, FKrańska, EFiedorfowa, MNowak, KZipperówna, JSzczepanik, JGlixelli, AKrancowa, MŚwitkowska, ZUrbańska, MŻyła, KWitkowska, HSowińska, JChwaszcza, EPydowa, JSamocka, ASrychalski, KCiepiela, TŁaszczyńska, APiekutowska, JSiudyła, KMolczyk, GSpławska, LSchnerchówna, AFugasowa, RFiloda, Mazepianka, KMebelowa, KBuksalewiczowa, TSK. MMendysowa, CPankowicz, CBuresz, JCzabaj, HCzechakowa, KStrzała, ZKondrak, MWójcikowa, MBurger, KLaskowski, HKamińska, ARóżańska.



— Cóż się gapisz na mnie! Nie widziałeś nigdy takiej kobiety, jak ja?

— Owszem! Ale nigdy za darmo.



W okresie wycieczek:

Przewodnik. Przejeżdżamy właśnie obok najstarszej oberży w tej okolicy.

Popijalski: Dlaczego tylko przejeżdżamy?

Odpowiedzi redakcji.

Mędrzechów. Wł. Dybowski. Taki już jest statut Związku Msz. Za tak gorliwą pracę najmocniej dziękujemy. Bardzo prosimy rozszerzać nasze pisemko „Posłaniec". Chętnie wyślemy numery propagandowe. **Rybarzowice. Fr. Byrdy.** Nie mogliśmy dobrze wyrozumieć, na co była przeznaczona ofiara, na msze św., czy na „Posłaniec". Przeznaczyliśmy na „Posłaniec" Zwracamy uwagę, że co innego jest zamówić „Posłaniec", a co innego mszę św. Podobnie z ofiarami. **Uczennicom Zakładu Najśw. Serca Jezusowego w Zbylitowskiej Górze** za tak hojną ofiarę na kształcenie naszych misjonarzy z całego serca dziękujemy. Piękną tradycję, kwitnącą od wielu lat w Zakładzie Najw. Serca Jezusowego, Matka Boska Saletyńska niech wynagrodzi Swoją niezawodną opieką i błogosławieństwem szczodrym dla całego Zakładu, jego Przełożonych Wielebnych Sióstr i szlachetnych Uczenic.

„Posłaniec Matki Boskiej Saletyńskiej"

miesięcznik wydawany przez Księży Misjonarzy Saletynów w Dębowcu, pow. Jasło, wojew. krakowskie. — Tel. nr. 1. P. K. O. 416.132 — Prenumerata roczna: w Polsce 2 zł, za granicą: w Europie 3 zł., w Argentynie 3 pezy, w innych krajach pozaeuropejskich 1 dolar amerykański. Numer pojedynczy: dziesiąta część odnośnej prenumeraty rocznej.

Drukarnia „Posłańca Matki Boskiej Saletyńskiej" w Dębowcu.

Redaktor: ks. Czarnik Franciszek, m. s.

Za pozwoleniem Władzy duchownej.